ISSN 1509-5533 NR 21(2) MAJ 2006 INDEKS 356336

TABU®

ciało i sztuka

JEDYNE TAKIE PISMO!

cena 13 zł

(w tym 7 % VAT)

WYWIAD

z Zappą

NIGHTLINER TATTOO - Berlin

- Powiedz, jak to jest z tymi tatuażami na twoim ciele?

- No, Niko zamęcza mi moją łydkę... Zrobiłem sobie w końcu wymarzonego ślimaka, który obżera truskawki aż do kości czaszki... Brzmi głupio, ale to moja głupota.

- Byłeś na naszych łamach już kilkakrotnie, pierwszy wywiad z tobą puszczaliśmy już w trzecim numerze. Potem zaczęła się wasza współpraca (tj. Marzeny i twoja) z magazynem. Miałeś okazję więc obserwować rozwój naszego pisma niemalże od jego zarania. Czas na chwilę szczerości: Co sądzisz o tym brukowcu? Tylko szczerze...

- Zacznę od tego, że bardzo nie lubię wywiadów. Pytać tak, ale nie odpowiadać - jestem typem sluchacza... Jak sam wiesz, magazynowi brakuje profesjonalnego szlifu. Niezbyt dokładnie sprecyzowany jest odbiorca, ukazuje sie nieregularnie (powiedz mi, dlaczego wy macie zawsze taki poślizg?) i ma często wpadki edytorskie. Znajomi się śmiali, że to jest jedyne pismo, w którym ukazuje się w tym samym czasie reklama imprezy, a dwie strony dalej relacja z niej. Pismo oscyluje na granicy kolorowego fanzinu oraz pisma komercyjnego, ale może na tym polega urok całego przedsięwzięcia. Zgodnie z zasadą - zawsze może być lepiej. Obserwuje to, co się stało z wydaniami niemieckimi i włoskimi pism dotyczących tatuażu i zauważam tendencje do pożerania własnego ogona - wyczerpano wszystkie pomysły na zapchanie treści między okładkami. W kółko ukazują się te same motywy: gwiazdy, czereśnie, jaskółki. Klienci kupują te magazyny... Przychodzą do studia i chcą, żeby im robić gwiazdy, czereśnie, no i jaskółki. My to tatuujemy, robimy zdjęcia i wysyłamy do gazet... I tak w kółko od lat.

- Jestem pełen podziwu dla ludzi, którzy związali swe życie gdzieś na obczyźnie i nie zerwali swych związków z krajem. Po twej obecności na polskich konwencjach widać, że nieobcy ci los rozwoju naszej sceny... Czy się mylę? Przy okazji, czy to może się skończyć powrotem do kraju na stałe?

- Jakoś miejsce zamieszkania nigdy nie odgrywało dla mnie większego znaczenia. Ważne są przyjaźnie,

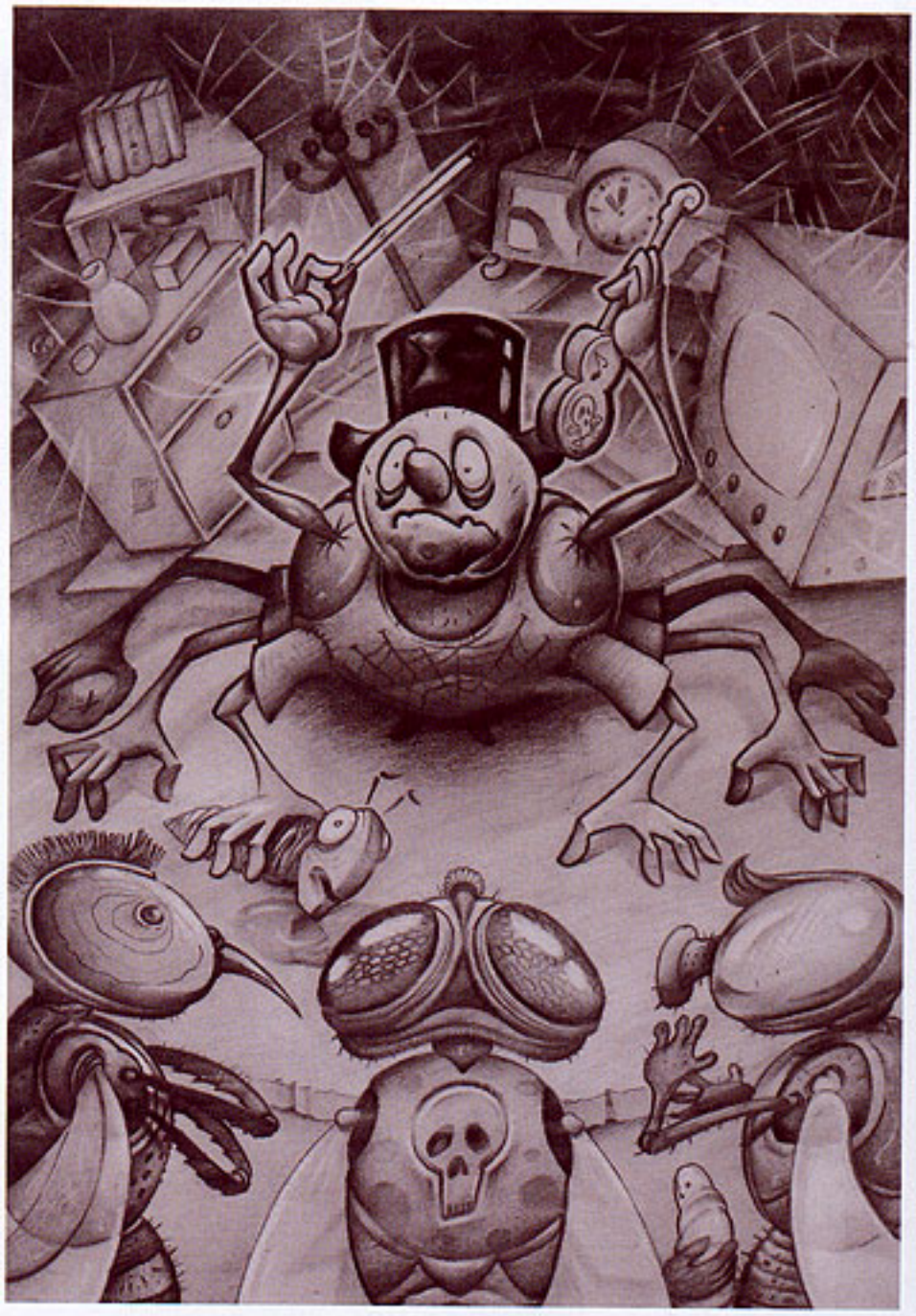

kontakty i utrzymanie znajomości. W końcu z Berlina do Polski to tylko godzina drogi. Do Szczecina dwie. W dobie szybkiego przepływu informacji, internetu, radia i telewizji, utrzymanie kontaktów z krajem nie sprawia większej trudności. Zresztą my ze sobą współpracujemy, chociaż widzimy się raz na dwa lata. Poza tym za granicę wyemigrowalem, aby poszerzać swoje horyzonty, a rezygnując z polskiego, byłoby to tylko przesunięcie horyzontu bardziej na zachód. Interesująca jest obserwacja dwóch różnych kultur z tymi samymi problemami, jak są rozwiązywane i jaka jest ich gradacja w skali ważności. Szkoda tylko, ze polska i niemiecka historia jest tak pogmatwana, co rzutuje na nasze dobrosąsiedzkie stosunki. Co do polskiej sceny, utrzymuje wiele kontaktów z polskimi artystami, oczywiście w miarę wolnego czasu. Czasami zjeżdżam do kraju i tatuuje na gościnnych sesjach. Współpracuje na przykład z ludźmi produkującymi sprzęt, tak że dzięki temu mogę realizować swoje pomysły. Swoją drogą w Polsce tak zwana scena tatuażowa wyrasta z całkiem innych korzeni aniżeli tu, na zachodzie. Mamy wielu zdolnych tatuatorów, a niektóre studia standardem przebijają na głowę wiele niemieckich. Co do powrotu, nigdy nic nie wiadomo, chociaż zasiedzialem się trochę. Korzenie wrosły w betonowy grunt Berlina. Swoją drogą, chyba nie zamienilbym tego miasta na inne. No chyba, że na odludną wieś.

- Motywy geometryczne, linearne to obok motywów realistycznych i światłocieniowych mocne walory twojej sztuki. Skąd takie zestawienie tak skrajnie odmiennych upodobań?

- Wiesz co, jakoś nigdy się nad tym nie zastanawialem. Myślę, że jest to wynikiem braku akademickiego wykształcenia. Po prostu do wszystkiego musialem dojść sam, studiując i analizując rzeczy już kiedyś przez kogoś zaprojektowane, zrobione i narysowane. Dlatego nie mialem sprecyzowanej konkretnej linii samorozwoju. Postawilem na wszechstronność, co zresztą w studiu tatuażu okazało się rzeczą bardzo przydatną. Swoją drogą, wypełnienie powierzchni motywem linearnym jest znacznie trudniejsze, aniżeli rozbudowana kompozycja. Trzeba do tego poznać anatomiczną budowę ciała i to, jak dany wzór będzie się układał na skórze. Z zainteresowaniem śledziłem to, jak etniczni mistrzowie tatuażu radzą sobie z tym problemem. Na szczęście zgromadziłem dosyć pokaźny księgozbiór, dzięki któremu mogłem poznać i analizować kostrukcje motywów plemiennych. To, jak traktują ciało Maorysi, afrykańczycy, Indianie czy mieszkańcy Wysp Mikronezji, pomogło mi bardzo. Poza tym, im więcej człowiek nazbiera tych „klocków" w głowie, tym łatwiej jest zaprojektować wzór, niekoniecznie bezpośrednio bazujący na danej ikonografii. Łatwiej jest mieszać style i wybierać najbardziej pożądane elementy. Podobnie robili, co dotarło do mnie po pewnym czasie, artyści okresu Art Nouveau. Czerpali z tradycji japońskiej sztuki Ukiyo-e, używając elementów zdobniczych sztuki staroceltyckiej. Dla postronnego widza efektem był piękny, harmonijny obraz. Wystarczy popatrzeć na grafiki Alfonsa Muchy.

- Wiem o twoich wczesnych, jeszcze z czasów prowadzenia studia w Polsce, fascynacjach sztuką celtycką. Jakoś dziś nie widać

Zappa
'06

Rubnik
Zappa
'06

zbyt wielu śladów tej fascynacji u ciebie... Jak byś to wytłumaczył?

- Coś tam zapewne pozostało z tej fascynacji. Jednak projektowanie motywów celtyckich w pewnym momencie napotyka granicę, której nie da się przeskoczyć. Konstrukcja celtycka opiera się zawsze na tych samych zasadach. Nie ma tam zbyt wielkiego pola manewru czy miejsca na kreatywność. Chociaż widziałem kilka zapierających dech w piersi prac, m.in. zrobionych przez Jorgena Kristiansena z Danii. Po ich zobaczeniu zostawiłem to poletko mistrzowi. Chociaż samo konstruowanie celtyków przydaje się czasami podczas rysowania form biomechanicznych.

- Opowiedz o swoich powiązaniach z kulturą niezależną, otarłeś się blisko np. o anarchizującą „Mać Pariadkę". Czy to wynik jakiegoś światopoglądu, może sympatii politycznych?

- Jasne, nawet bardzo blisko. Można powiedzieć, że odbierałem jej poród. Mać wyrosła z „A Capelli" - pisma ruchu Wolność i Pokój. Ruchu ludzi, których mimo różnic poglądów politycznych łączył wspólny mianownik, jakim był stosunek do służby wojskowej i spraw związanych z wolnością, rozumianą w sensie społecznym, jak i indywidualnym. Mać stała się platformą, na której spotykali się ludzie z różnych, często nawet radykalnie przeciwnych opcji politycznych. To była fajna szkoła, gdzie dyskusja toczyła się na wyższym poziomie, aniżeli ta, którą znamy z ust dzisiejszych polityków. Co do orientacji politycznej, na pewno duży sentyment do anarchokapitalizmu, a sam siebie określiłbym jako libertarianina. Moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna wolność drugiego.

- Powiedz mi coś o niemieckich realiach bycia tatuatorem. Wrosłeś w tamtejszy klimat, jesteś zadowolony, spełniony artystycznie? Przy okazji proszę cię o kilka słów nt NIGHTLINER i Marca D. Jako bliski współpracownik na pewno możesz coś ciekawego opowiedzieć...

- Zacznę od NIGHTLINER. To studio jest dla mnie fenomenem, jak widać po serii artykułów, to miejsce skupia - lub skupiało, bo Jörg pracuje w siostrzanym studiu LOXODROM - ludzi nie tylko z różnych środowisk, ale także o różnej stylistyce pracy. Różne charaktery i poglądy na życie - wiele wody musiało upłynąć, zanim cały ten team się dotarł. Teraz, gdy terytorium jest już zasikane, korzystamy z siebie nawzajem. Każdy z nas ma tam jakąś swoją mocną stronę i równocześnie pięte achillesową. Łatwiej pracuje się w miejscu, gdy do pewnych rozwiązań dochodzą inni i wystarczy skorzystać z gotowca... Z Marc'iem pracuje od początku istnienia studia, ponad 8 lat. Praca z nim nie jest lekka, potrzeba cierpliwości i sporych ustępstw, których nieraz jest bardzo ciężko dokonać, ale żyjemy w tej symbiozie całkiem nieźle i zgodnie. Co do samego tatuażu w Niemczech, to wielka fala się skończyła. Nasze studio zdążyło wyrobić sobie dobrą markę i mamy sporo pracy. Najlepiej świadczą o tym terminy z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

- Zainteresowania pozatatuatorskie?

- O, tego jest sporo. Bawię się fotografią, która zresztą teraz w epoce cyfrowej stała się przyjemniejsza i łatwiejsza. Nie trzeba spędzać godzin w ciemni fotograficznej i truć się odczynnikami. Poza tym rysuję,

maluję. Największą przyjemność sprawia mi jednak praca z drewnem. Stolarstwo to chyba zawód, ktory bym chciał wykonywać, jeśli musiałbym rozstać się z tatuażem. No i oczywiście tarrarystyka, szczególnie podglądanie insektów i pajęczaków.

- Czy w sztuce tatuażu tak naprawdę fajne jest tylko samo tatuowanie, czy może coś jeszcze? Może historia tej sztuki i jej różnorodność etniczna, wciąż zmieniające się funkcje, bliski kontakt z ludźmi... itp., itd.

- Po utracie dioptrii, zapaleniu ścięgien i hemoroidach jest już mniej fajne. Żartuję. Praca w studiu jest zajęciem terapeutycznym, coś jak praca fryzjerki czy barmana. Ludzie przychodzą nie tylko po ładny wzorek, ale także, żeby przeprowadzić swoistego rodzaju terapię przez ból. Rzadko się zdarza, że ktoś nie chce pogadać podczas pracy. Ludzie często się otwierają, oddając swoje zdrowie i ciało w moje ręce muszą zaufać, a to zaufanie przekłada się często na jakość rozmowy. Z drugiej strony, pracując w studiu zmusza się człowiek do ciągłej kreatywności. Tak że autoedukacja nie ma końca, co dla mnie jest ważne.

- Jak myślisz, co czeka naszą sztukę w niedalekiej przyszłości? Czy boom na tatuaż już minął, czy dopiero nastąpi, gdy tatuować będą się dosłownie wszyscy...

- Polska dla mnie to taka maszyna czasu, tu wszystko dzieje się ze sporą bezwładnością. Tak, że dokładnie w tym momencie dzieje się to samo, co przed 10. laty w Anglii i 5. w Niemczech. To, co mam na myśli dobrze obrazuje eksplozja polskiego hip-hopu. Powstaje coraz więcej studiów tatuażu oraz firm sprzedających sprzęt. Również na rynku edytorskim jest wyraźny postęp. Dwie gazety, to jak na tak świeży rynek całkiem sporo. Przełamane zostało też tabu, tatuaż jako sztuka czy rzemiosło artystyczne. Oczywiście nadal funkcjonuje w świadomości, jako stygmatyzacja ściśle związana z marginesem społecznym, jednak tatuaż wskoczył na stałe na wyższą półkę, co można zresztą zauważyć w środkach masowego przekazu. Jednak ta akcja będzie miała również swoją reakcję. Znowu posłużę się przykładem rynku niemieckiego. W pewnym momencie nastąpi przesyt. Nie będzie takiego pomysłu, wzoru, który nie był już wytatuowany. Ciężko będzie znaleźć osobę, która sama nie posiada tatuażu, czy też nie ma znajomego z tatuażem. Skóra nie ozdobiona stanie się dobrem rzadkim i w cenie. Na rogu każdej ulicy będzie małe studio. W Berlinie swego czasu ilość salonów osiągnęła granicę 300. Teraz ta ilość spadła znacznie. W cenie będzie znowu tatuaż autorski. Tatuatorzy nie potrafiący rysować, bedą mieli trochę pod górkę. Tutaj dobra wiadomość dla klientów, ceny tatuażu spadną. Mogę się mylić, ale czuję, że zmieni się status prawny tatuatora, osoby tatuowanej oraz samego motywu. Motywy będą coraz częściej obejmowane prawami autorskimi, a co za tym idzie, zmieni się całkiem relacja między klientem a tatuatorem. Swoją drogą ciekawi mnie, jak to wygląda za wielką wodą. Sam mogłbyś napisać jakiś artykuł na ten temat.

Pytał Piotr Wojciechowski
Zdjęcia nadesłał Zappa